

KS. ROMUALD RAK

KSIĄDZ PROFESOR KONSTANTY MICHALSKI TAKI, JAKIM GO PRZEŻYWAŁEM

Mało już jest ludzi żyjących, którzy znali ks. prof. Konstantego Michalskiego, którzy słuchali jego wykładów i którzy zdawali u niego egzaminy. Jestem jednym z nich, a na egzaminie z metafizyki otrzymałem notę dostatecznie plus i ten plus uważam za honor, gdyż mało było not dobrych i bardzo dobrych, przeważnie były to noty dostateczne. Od śp. ks. prob. Lucjana Pitloka dowiedziałem się, że na jego roczniku, który kończył studia w 1932 r., dwóch otrzymało notę bardzo dobrą, a byli to: ks. Marian Strojny, późniejszy infułat i kanonik Kapituły przy Bazylice św. Jana na Lateranie, i późniejszy biskup Herbert Bednorz. Ten ostatni jednak otrzymał bardzo dobrze minus, co pogrążyło go w smutku, gdyż Strojny i Bednorz byli przez całe studia wielkimi rywalami. Gdy jeden z nich otrzymał słabszą notę, to przez trzy dni był chory.

Ks. Herbert Bednorz otrzymał po czterech latach studiów nieco więcej minusów, dlatego Strojny był wyświęcony już w październiku 1931 r., by mógł wyjechać na studia do Rzymu, Bednorz zaś został wysłany na studia dopiero po rocznej pracy na stanowisku wikarego. I studentem, który otrzymał notę bardzo dobrą, był ks. Paweł Miś, po wojnie budowniczy kościoła w Czernicy koło Rydułtów i w Jawornicy, przedtem parafia św. Mikołaja w Lublińcu. Ks. Miś zginął w wypadku na budowie w Jawornicy 6 VIII 1980 r.

Biskup Bednorz wiedział o tej bardzo dobrej ocenie i kiedy mu w 1950 r., tuż przed swoją konsekracją wręczał dekret na proboszcza nowej parafii, powiedział mu: „Księżę, wyście otrzymali u ks. Michalskiego bardzo dobrze z metafizyki, wy byście mogli pojechać na studia, ale teraz to jest niemożliwe. Będziecie więc budowali kościół w Czernicy, zorganizujecie tam parafię, pamiętajcie jednak, że budowa kościoła większym jest dziełem niż doktorat”. Rzeczywiście, na Śląsku wysłanie wtedy na studia było prawie niemożliwe, brak zaś kapłanów był również powodem, że nie wysyłano wtedy nikogo na studia.

Ja osobiście spotkałem się z ks. prof. Michalskim w październiku 1938 r. i to na wykładach na Uniwersytecie Jagiellońskim. Razem z klerykami seminariów krakowskiego i częstochowskiego i z innymi klerykami zakonnymi gnieździłszyśmy się w jednej z sal Collegium Minus. Przedmiotem wykładów była metafizyka, ale Ks. Profesor prowadził z nami również tzw. proseminarium z *Sumy teologicznej* św. Tomasza. Muszę tu zaznaczyć, że dla nas, kończących gimnazjum typu klasycznego, filozofia nie była czymś zupełnie obcym. W ostatniej klasie jeden z profesorów wykładał nam tzw. propedeutykę filozofii. Już wtedy dowiedzieliśmy się, kim był Platon, Arystoteles, św. Tomasz i Kant, jakie zadanie ma filozofia do spełnienia, a tego nasi koledzy kończący gimnazjum typu humanistycznego lub matematyczno-przyrodniczego nie mieli. Dla wielu z nich wykłady z filozofii były rzeczywiście czymś nowym.

Teraz dla wszystkich otwierał się świat filozofii, przedstawiony nam przez ks. prof. Michalskiego. Na metafizyce chodziło nie tylko o uchwycenie pojęcia,

ale i treści filozofii. Konkretnie chodziło o pojęcie i treść sławnego „ens”, jednego i jedyne go bytu, jakim jest Bóg, „ens in se” i „ens a se”. Wszystko inne jest „ens ab alio”. Zaczynaliśmy powoli rozumieć, że „ens et unum convertuntur”, byt i jedność i jedyność są w Bogu pojęciami zamiennymi w całej swej treści, podobnie jak i „ens et bonum convertuntur”, bo tylko jeden i jedyny Bóg jest dobry w całej swej istocie. Zapoznawaliśmy się też z takimi pojęciami, jak „akt i możność”. Bóg jest „actus purus” bez najmniejszej domieszki najmniejszej możności, to istnienie samoistne, „ipsum esse” lub „esse subsistens”. Wszystko inne, co Bóg stworzył, jest tylko możnością, jest przez swą istotę ograniczone jako element możnościowy.

Ks. Konstanty ukazywał nam następnie świat filozofów, począwszy od Platona, Arystotelesa, poprzez średniowiecznych filozofów arabskich Avicenny (Ibn Sina, + 1037) i Averroesa (Ibn Ruszd, + 1198), aż do św. Alberta Wielkiego i jego ucznia, św. Tomasza z Akwinu. Ten ostatni rozwinął na podstawie dociekań wspomnianych filozofów całą argumentację na rzecz poznania istnienia Boga, co znalazło swój wyraz w pięciu drogach do poznania Boga i dojścia do Niego.

Alumnem Śląskiego Seminarium Duchownego ks. prof. Michalski potrafił wskazać na sławnego filozofa średniowiecza, pochodzącego ze Śląska. Był nim Witelo, ur. ok. roku 1220 we Wrocławiu, nazywany przez Michalskiego Witeliuszem. Przynależny do zakonu norbertanów lub premonstratensów, zasłynął jako matematyk i filozof przyrody. Wychodząc od prowadzonych przez siebie badań, doszedł w duchu optyczno-filozoficzno-fizykałnych rozumowań do ciekawych wyników, polegających na metafizyce światła i na metafizyce matematyczno-dynamicznego obrazu świata. Stamtąd zaś łatwo można było dojść do Boga jako nieustannego źródła światła, a nawet do Chrystusa, który o sobie powiedział „Ja jestem światłością świata” (J 8,12). Dzieło Witeliusza, wydane jeszcze za jego życia w Viterbo, znane było w scholastycznej filozofii i teologii, wydał je bowiem w 1270 r. przyjaciel samego św. Tomasza, Wilhelm Moerbeke. Witelo zmarł w 1275 r. w założonym przez wrocławskich i bytomskich norbertanów klasztorze w Witowie na polskich kresach wschodnich.

Z wykładów dowiedzieliśmy się też, że do rozpowszechnienia arystotelizmu, oczyszczonego naturalnie z elementów sprzecznych z dogmatami wiary, przyczynił się w dużej mierze św. Tomasz. Arystotelizm stawał się coraz bardziej chrześcijański, a jako taki, nazwany od Tomasza tomizmem, wszedł do nauczania kościelnego i mimo sprzeciwów, jakie pojawiały się w każdym prawie stuleciu, stale ujawniał on i nadal ujawnia swą siłę, ciesząc się niesłabnącym zainteresowaniem filozofów i teologów,

Interesujące też było prowadzenie przez ks. prof. Michalskiego proseminarium z *Sumy teologicznej*. Polegało ono na tym, że po krótkim wprowadzeniu do danego zagadnienia (po łacinie nazywało się to „Quaestio”), profesor zlecał jednemu z kleryków czytanie jednego z artykułów, składającego się na dane zagadnienie. Każdy artykuł miał swój schemat: wstęp, wykład i zsumowanie wszystkiego w kilku punktach. Wykład poprzedzany był sławnym „respondeo dicendum”, co znaczy: „w odpowiedzi należy powiedzieć”. Chodziło tu o jasną i usystematyzowaną odpowiedź na postawione we wstępie zarzuty lub niejasne sformułowania. Tym „respondeo dicendum” posługiwaliśmy się często poza wykładami.

Razu pewnego jeden z kolegów na zapytanie ks. prefekta Józefa Rzychonia (rozstrzelanego potem przez Niemców w czasie powstania warszawskiego 5 VIII 1944), którego nazywaliśmy „Łyskiem”, posłużył się tą właśnie Tomaszową formułą. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, również i ks. prefekt przynależny też do Księży Misjonarzy, jak ks. prof. Michalski, a mówił potem, że jeden z ich seminarium na Stradomiu w ten sam sposób odpowiedział ks. Michalskiemu.

Dużym problemem był dla ks. Michalskiego jego coraz bardziej słabnący wzrok. Nie był on jednak powodem tego, że nie używał w czasie wykładów żadnego skryptu, z bliska potrafił nawet czytać. Ten słaby wzrok próbowali niektórzy studenci wykorzystać. Kiedy Profesor powiedział pewnego dnia na pro-seminarium: „Dziś artykuł czyta duktór Śląskiego Seminarium”. Ten wstał i powiedział: „Nie ma go, poszedł do dentysty”. „W takim razie czyta pierwszy z alfabetu”, a duktoorem był właśnie pierwszy z alfabetu, a więc ten sam. Bez żenady odpowiedział: „On poszedł z nim”. Po cichu uśmieśliśmy się z tego, ale potem wszyscy się spostrzegli, że to jest nieuczciwe. Zresztą był to alumn, kawalarz, wesolek, który po roku, nie zdawszy trzech egzaminów, opuścił seminarium całkiem dobrowolnie. Ks. Profesor, nie przeczuwając podstęp, wyznaczył innego do czytania: „Jegomość, ten z pierwszej ławki”. Gdyby wyczuł podstęp, niewątpliwie by powiedział, że czyta sumę ten, co odpowiada, dodając do tego odpowiedni epitet.

Kiedyś, w okresie zimowym, kiedy wielu siedziało w ostatniej ławce przy piecu, do studenta czytającego z pewnymi trudnościami powiedział: „Jegomość (tego słowa często używał w stosunku do słuchacza) wygląda na tle tego pieca jak Wallenstein”. Chodziło tu o Albrechta Wallensteina, wielkiego generała w czasie wojny trzydziestoletniej (+ 1648), któremu podobno było zawsze zimno, dlatego jak tylko mógł, siadał w pobliżu pieca lub ogniska, a wyglądał wtedy nie jak generał, ale jak pożałowania godny zmarzluch, skulony z zimna.

Jedno zdanie z wykładów utkwiło mi w pamięci. Na pro-seminarium czytaliśmy coś o wierze. Mówiąc o kapłanie, powiedział: „Kapłan, który nie wierzy, zwłaszcza ten, który nie wierzy w zmartwychwstanie Chrystusa, to pajac, nie wiadomo tylko, kto go za sznurek pociąga”. Kiedyś przed kilku laty czytałem o badaniach socjologicznych, prowadzonych w Stanach Zjednoczonych przez socjologa J. Haddena, który ankietował blisko 7000 pastorów protestanckich, pytając, czy wierzą w zmartwychwstanie Chrystusa. Na to pytanie odpowiedziało negatywnie, tzn., że nie wierzy w zmartwychwstanie:

- 51 % pastorów metodystycznych,
- 35 % pastorów prezbiteriańskich,
- 33 % pastorów baptystycznych,
- 30 % pastorów anglikańskich,
- 7 % pastorów luterańskich.

Czytając o tym w KNA – Katholische Nachrichtenagentur – odpowiednik naszej KAI (KNA z 18 V 1988, nr 21), przypomniało mi się powiedzenie ks. prof. Michalskiego, a pytam do dziś dnia, czy ci pastory nie są takimi pajacami, tylko nie wiadomo, a może nawet wiadomo, kto ich za sznurek pociąga.

Chciałem teraz opowiedzieć dwa epizody z życia ks. prof. Michalskiego, no i z mojego życia również. Epizod pierwszy, zabawny, miał miejsce w seminarium przy al. Mickiewicza i to z okazji akademii, jaką w ostatnią niedzielę października 1938 r. urządzali nasi alumni z okazji uroczystości Chrystusa Króla. Dawniej uroczystość tę obchodzono w ostatnią niedzielę października, dziś – jak

wiemy, po reformie kalendarza liturgicznego z 1969 r. – w ostatnią niedzielę listopada przed adwentem. Na akademię tę zaproszono również ks. prof. Michałskiego. Dowiedział się o mnie dyrygent orkiestry, ks. Antoni Gasz, późniejszy proboszcz w Lipinach (+1989), że gram na fortepianie i zaraz zaprosił mnie do orkiestry.

Przygotowaliśmy na tę akademię dwa utwory: jednym był „Florentiner-marsch” Juliusza Fučika, drugim wiązanka walców Straussa. Właściwie to ten repertuar nie pasował na taką akademię, ale nie było nic bardziej odpowiedniego. Na kontrabasie grał wtedy niejaki Elias, pochodzący z Mysłowic. Twierdził, że gra dobrze na tym instrumencie, chociaż ja byłem innego zdania, ale nie było nikogo innego, więc grał, jak umiał. Basowymi tonami na fortepianie zagłuszałem często fałszywe tony kontrabasowe Eliasa. Na początek akademii ks. Gasz zapowiedział, że gramy marsza Fučika, Ale proszę sobie wyobrazić, że po charakterystycznym, marszowym zakończeniu utworu, Elias przejechał się smyczkiem jeszcze dwa razy po strunach. To było przekomiczne. Na sali wybuchła taka salwa śmiechu, a byli tam przeważnie młodzi ludzie, że nie można jej było zahamować. Ks. rektor Szymbor próbował alumnów uspokoić, ale to niewiele pomagało, tym bardziej że ks. profesor Michalski również się śmiał. W pewnym momencie ks. Michalski szepnął coś ks. rektorowi do ucha, ten natychmiast zapowiedział przerwanie akademii i przesunięcie jej na inny termin. Ale do ponownego terminu już nie doszło. Była to najkrótsza akademie, jaką przeżywałem.

Tylko nam, członkom orkiestry, było nieswojo. Trochę pocieszył nas ks. prof. Michalski, podszedł do nas i pocieszył: „Nie przejmujcie się – powiedział – w przyszłym roku zagracie to jeszcze raz”. Niestety, akademii w 1939 r. już nie było. Wybuchła wojna, a ks. prof. Michalskiego razem z innymi profesorami UJ wywieziono do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Ale to nie jest zakończenie tego opowiadania o akademii. Gdy się wszyscy rozeszli, koledzy pakowali swoje instrumenty, podszedłem do Eliasa i powiedziałem: „Elias, coś ty zrobił, coś ty grał?” A on w swojej dobrodusznosci odpowiedział: „No, Straussa”. On tam jeszcze miał dużo nut, bo wiązanka walców Straussa była utworem jeszcze raz tak długim niż marsz florencki Fučika,

I jeszcze drugi epizod. Ks. prof. Michalski, po zwolnieniu go z obozu w 1940 r. i po pobycie w Sichowie w diecezji sandomierskiej, wrócił w 1945 r. do Krakowa. Wykładał jeszcze w roku akademickim 1945/46, potem jeszcze w roku następnym, ale to już z pewnymi przerwami. Choroba znaczyła jego życie. W listopadzie 1946 r. poważnie zachorował. I właśnie wtedy odwiedził go biskup Adamski, któremu towarzyszyłem jako kapelan. Z tej pierwszej choroby jeszcze wyszedł, próbował jeszcze wykładów, ale to już były wykłady przerywane. W czerwcu 1947 r. powtórnie zachorował i 6 VIII 1947 r. oddał Bogu swego ducha.

Wspominam tę wizytę w listopadzie 1946 r. W krótkiej rozmowie powiedział ks. Michalski do biskupa ciekawe słowa: „Ja źle służyłem Panu Bogu, może mi to Bóg wybaczy”. Bp Adamski próbował chorego pocieszyć, ale ten, poruszając przecząco głową, powtórnie powiedział: „Nie, nie, źle Bogu służyłem”. Jakie było moje zdumienie, kiedy w dniu 13 XI 1967 r. dzień po śmierci biskupa Adamskiego, biskup Bieniek otwierał testament biskupa Adamskiego, pisany 6 XII 1946 r., a więc niecałe dwa tygodnie po wizycie u chorego ks. Michalskiego. Czytaliśmy bowiem słowa w testamencie: „Proszę wszystkich o modlitwę za moją duszę, aby znalazła miłosierdzie i przebaczenie przed obliczem Boga, któremu źle służyłem w życiu moim”. Można to sprawdzić w „Wiadomościach

Diecezjalnych” nr 1–2 1968 r. na s. 14. Czy ten testament nie jest echem słów ks. prof. Michalskiego? Wielu dziwiło się tym słowom. Na ogół zawsze się pi-sze: „Nie zawsze dobrze służyłem Bogu”, a tu czytamy: „Złe służyłem Bogu”. Data 6 XII 1946 r. jest bardzo bliska przeżyciu przez Biskupa i przeze mnie wizyty u łóża chorego ks. Michalskiego. Takim go przeżywałem.

Chciałbym na zakończenie przypomnieć jeszcze raz słowa wypowiedziane do nas w czasie wykładów: „Kapłan bez wiary, zwłaszcza bez wiary w zmar-twychwstanie Chrystusa, jest tylko pajacem, a nie wiadomo, kto tego pajaca za sznurek pociąga”. Mnie te słowa ubogaciły i was mogą i powinny ubogacić, a powinny ubogacić waszą wiarę i waszą wiedzę. „Fides et scientia convertuntur” w życiu kapłana, wiara i wiedza muszą w kapłanie stanowić jedno, tak jak jedno były u ks. prof. Michalskiego.